

Legenda chrześcijańska
Siedmiu braci śpiących z Efezu

Kiedy cesarz Decjusz, wielki prześladowca chrześcijan, przybył do Efezu, rozkazał zburzyć kościoły Chrystusowe i polecił wybudować w środku miasta wielką świątynię na cześć rzymskich bożków, umieszczając w niej liczne posągi ze złota, srebra i innych cennych metali. Następnie nakazał wszystkim oddać im hołd i złożyć ofiary. Kto by odmówił, miał być natychmiast umęczony.

Były to prześladowania straszliwe. Chrześcijanie, którzy nie byli dostatecznie utwierdzeni w wierze, wypierali się jej, byleby uniknąć gniewu Decjusza.

W tych czasach żyło w Efezie siedmiu wiernych chrześcijan: Maksymian, Malchus, Martynian, Dionizy, Jan, Serapion i Konstanty. Widząc zagładę współwyznawców, bardzo cierpieli. Ponieważ nie chcieli składać ofiar bożkom, ukrywali się w swoich domach, czuwali na modlitwie i umartwiali się postami. W końcu jednak oskarżono ich o to, że są chrześcijanami. A ponieważ byli ludźmi szlachetnie urodzonymi i znaczniejszymi w mieście, cesarz dał im dwadzieścia dni do namysłu.

W ciągu tych dni sprzedali wszystko, co mieli, i rozdali ubogim Chrystusa z miłości do Boga. Natchnieni Duchem Świętym postanowili uciec z miasta i wspięli się na wysoką i stromą górę zwaną Olimpem. Tam, pod opieką Ducha Świętego, żyli, pogrążeni w modlitwie i poszcząc. Jeden z nich schodził raz w tygodniu do miasta po chleb dla siebie i towarzyszy.

Kiedy cesarz powrócił do Efezu i posłał po nich, Malchus, który właśnie zszedł do miasta, usłyszał, że Decjusz jest pełen gniewu przeciwko nim. Gdy wrócił do towarzyszy z odrobiną chleba, opowiedział, że cesarz ich szuka. Wtedy podziękowali Bogu, że zechciał ich zaliczyć w poczet męczenników.

Kiedy tak siedzieli, ukazała się im nagle łania, która, dając znaki głową, poprowadziła ich do wejścia wielkiej pieczary. Weszli tam i zatarasowali wejście kamieniami. Gdy już byli zamknięci, padli na kolana, by się modlić i kontemplować radości wieczne. Boska dobroć zesłała na nich słodki sen i, podobnie jak Adam, zasnęli w Chrystusie.

W tym czasie Decjusz kazał dalej ich szukać. Ponieważ ich nie znaleziono, pytywał rodziców, przyjaciół i krewnych. Nikt nic nie wiedział poza tym, że sprzedali swoje dobra i wszystko rozdali biednym. Ktoś później opowiadał, że widziano ich na Olimpie lub Celionie.

Ostatecznie znaleziono zamurowaną pieczarę. Kiedy próbowano ją otworzyć, Bóg chroniąc swoich świętych zesłał najpierw grzmoty, błyskawice, grad, deszcz i burzę. Następnie przed wejściem do pieczary ukazała się nieprzeliczona rzesza dzikich zwierząt: wilków, lwów, niedźwiedzi, węży i smoków, które zmusiły

żołnierzy do porzucenia przedsięwzięcia. Wtedy Decjusz rozkazał, by wejście do pieczary zostało starannie zamurowane.

Wśród murarzy było dwóch chrześcijan, Teodor i Rufin, którzy z obawy przed męczeństwem ukrywali swoją wiarę. To oni wyryli na kamieniach imiona męczenników oraz datę i rok, kiedy zostali zamurowani.

Potem cesarz Decjusz umarł. Minęło prawie czterysta lat, zmieniały się rządy, obyczaje, język i monety, a chrześcijaństwo rozkwitło.

Po trzystu siedemdziesięciu trzech latach, za panowania cesarza chrześcijańskiego Teodozjusza, wybuchła herezja – niektórzy zaprzeczali zmartwychwstaniu ciał. Widząc, że wiara w Chrystusa chwieje się z powodu tej nauki, cesarz bardzo nad tym bolał i umartwiał się postami i pokutą, błagając Boga o pomoc. Bóg, widząc jego pobożność, pragnąc umocnić wiarę w zmartwychwstanie umarłych, dokonał wielkiego cudu z udziałem siedmiu męczenników.

Teodozjusz planował budowę schroniska dla pasterzy na Olimpie i natchnął serce znacznego mieszkańca Efezu tym zamiarem. Mistrzowie murarscy szukali na górze odpowiednich kamieni i przypadkiem natknęli się na wejście do pieczary. Rozebrali mur i odsłoniли ją. Wtedy Bóg wskrzesił swoich świętych męczenników, którzy sądzili, że przespalili jedynie jedną noc.

Pozdrowili się, przypomnieli sobie prześladowania Decjusza i postanowili, że Malchus – ich szafarz – zejdzie do miasta, by kupić chleb i dowiedzieć się, co cesarz przeciwko nim postanowił.

Malchus wziął pięć srebrnych monet będących w obiegu za Decjusza i wyszedł z pieczary. Zdziwił się, widząc przy wejściu wielkie nagromadzenie kamieni, ale myśląc o poważniejszych sprawach, zaraz o tym zapomniał.

Kiedy dotarł do bramy miasta, zauważył, że jej zwieńczenie odnowiono i umieszczono na nim znak krzyża. Ogarnięty zdumieniem, nie śmiał wejść i krążył wokół murów, aż doszedł do innej bramy – i tam również ujrzał znak krzyża. Zdziwił się bardzo, bo pamiętał, że poprzedniego wieczoru niczego takiego nie widział. Wydawało mu się, że jeszcze śpi i śni.

Był całkiem zbity z tropu i przemyślał się tak, by nikt go nie zauważył. W końcu usłyszał ludzi z wielkim szacunkiem wypowiadających imię Chrystusa. Poszedł do piekarza i tam również mówiono o Jezusie i Maryi Pannie, wszyscy żegnali się znakiem krzyża.

Nie mogąc się powstrzymać, zapytał:

– Cóż to się stało? Przecież jeszcze wczoraj każdy, kto wymówił imię Chrystusa, był prowadzony na męki, a dziś wszyscy Go wyznają? Czy to nie jest

Efez, skoro tak się odmieniło?

Uznali go za szaleńca. Od setek lat Efez był już miastem chrześcijańskim.

Kiedy przyszło do płacenia za chleb i wyciągnął monetę, nikt nie chciał jej przyjąć. Podejrzewali nawet, że znalazł jakiś dawny skarb.

– Zatrzymajcie sobie pieniądze i chleb, pozwólcie mi odejść – powiedział wtedy. Ale ich podejrzewania wzrosły. Pochwycili go i zawiedli do biskupa.

Malchus daremnie rozglądał się wśród ludzi, szukając kogoś znajomego. Nie rozpoznał nikogo i popadł w jeszcze większe osłupienie.

Biskup pytał go, kim jest, skąd przyszedł i skąd ma tę starą monetę.

– Jestem pewny, że urodziłem się i wychowałem w tym mieście – odpowiedział Malchus – jeśli to jest Efez, choć wydaje mi się całkiem odmieniony.

Na to biskup:

– Jeśli naprawdę jesteś stąd, powiedz, kim są twoi rodzice, by mogli zaświadczyć o tobie.

Malchus wymienił ich imiona, ale nikt ich nie znał. Co do skarbu wyjaśnił, że żadnego nie znalazł, a pieniądze pochodzą z kiesy jego rodziców.

Biskup rzekł:

– Jak możemy ci uwierzyć, skoro te monety pochodzą sprzed trzystu siedemdziesięciu dwóch lat, z czasów cesarza Decjusza? Czy możliwe, by twoi rodzice żyli tak dawno? Ty zaś, młodzieńcze, chcesz oszukać starców i mędrców Efezu! Rozkazuję, by oddano cię w ręce sprawiedliwości, aż wyjawisz prawdę o sobie.

Na to Malchus padł przed nim na kolana:

– Błagam cię w imię Boga, powiedz mi, gdzie jest teraz cesarz Decjusz!

A biskup:

– Synu, nie ma na świecie nikogo o tym imieniu. Decjusz był cesarzem dawno temu.

– Panie – odparł Malchus – jak mogę w to uwierzyć, skoro z jego powodu uciekliśmy i jeszcze wczoraj wieczorem widziałem, jak wjechał do miasta? Ale chodźcie ze mną! Pokażę wam moich towarzyszy na górze Celion. Jeśli mnie nie wierzycie, uwierzcie im!

Wtedy biskup zastanowił się chwilę i pojął, że to Bóg chce przez młodzieńca objawić swoją moc. W otoczeniu wielkiej rzeszy udał się na górę. Wszedłszy do pieczary, ujrzał na kamieniach napis wykonany przez murarzy. Gdy go odczytał ludowi, ogarnęło ich wielkie zdumienie.

Zobaczyli świętych, którzy przebywali w jaskini – zdrowych i zarumienionych jak róże – rzucili się im do stóp i chwalili Boga. Biskup natychmiast posłał posłańca do cesarza Teodozjusza, by przybył i ujrzał cud.

Teodozjusz niezwłocznie wyruszył z Konstantynopola. Kiedy święci go ujrzeni, ich twarze zajaśniały jak słońce. Cesarz padł przed nimi na kolana i chwalił Boga, potem z płaczem wziął ich w ramiona.

– Widzę was – powiedział – jakbym widział Pana, który wskrzesił Łazarza!

A Maksymian rzekł:

– Powinieneś nam uwierzyć. Dla ciebie Pan wskrzesił nas przed wielkim dniem, abyś wierzył w zmartwychwstanie ciał. Widzisz, jak dziecko spoczywa w łonie matki i żyje, choć niczego nie czuje – tak i my byliśmy w pieczarze, śpiąc i nic nie czując, a przecież żyjąc.

Po tych słowach siedmiu świętych skłoniło głowy na ziemię i zasnęło znowu w pokoju, oddając swe dusze według przykazania Bożego w obecności całego tłumu. Cesarz rzucił się ku nim płacząc i całując ich raz jeszcze. Potem rozkazał, by ciała złożono w trumnach ze szczerzego złota i przeniesiono do miasta.

Jednak w nocy święci ukazali mu się i powiedzieli, że pragną spoczywać w pieczarze aż do dnia, kiedy Bóg ich ponownie wskrzesi.

Grzegorz z Tours

Leggende cristiane, Milano 1963, s. 185–188

